

Waga ciężka w prawie pracy

Gdyby nie promieniowanie, zostałby lekarzem. Gdyby nie oferta stypendium w Danii, zajmowałby się fuzjami i przejęciami. Gdyby nie talent, nie założyłby kancelarii specjalizującej się w prawie pracy, która regularnie wygrywa we wszelakich rankingach

Łukasz Guza

lukasz.guza@infor.pl

Niewtajemniczeni usłyszeli o **Bartłomieju Raczkowskim** przy okazji jego uczestnictwa w pracach specjalnej komisji powołanej przez TVN, która miała zbadać doniesienia dotyczące mobbingu i molestowania. W komunikatach medialnych pojawiało się albo jego imię i nazwisko, albo zdanie „advokat, wybitny ekspert z zakresu prawa pracy”. To właściwie określenia zbieżne. Bo **Bartłomiej Raczkowski** w świecie prawa pracy to marka sama w sobie. W ciągu zaledwie kilku lat zbudował wraz ze współpracownikami jedną z najbardziej renomowanych specjalistycznych kancelarii w Polsce. – Bartek posiada cechy, które są cenione wśród nas, prawników zajmujących się prawem pracy, tzn. doskonale umie się wczuć nie tylko w sytuację strony, którą reprezentuje, ale również tej przeciwnej. Jest rzeczowy, pragmatyczny, zna się na tym, czym się zajmuje – mówi Katarzyna Dulewicz, radca prawny i partner w CMS Cameron McKenna. Advokatem został dlatego, że jeszcze w poprzednim ustroju była to jedna z nielicznych profesji, które cieszyły się zaufaniem i niezależnością. No i nie lubił chemii. Kiedy pod koniec drugiej klasy liceum na lekcjach tego przedmiotu omawiano zagadnienia dotyczące promieniowania, podjął decyzję o zmianie klasy biologiczno-chemicznej na klasyczną. Warunkiem było przerobienie w wakacje rocznego materiału z greki, której w dotychczasowej klasie się nie uczył. W przeciwieństwie do promieniowania przyszło mu to łatwo. Podobnie jak studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, które zaliczał w toku indywidualnym. I z jedną dziekanką – po drugim roku – wyjechał na stypendium do Danii, jedno z pierwszych, na jakie mogli aplikować studen-

ci UJ po przemianach ustrojowych 1989 r. Dopiero po tym, jak dostał się na listę i trzeba było się już pakować, sprawdził, czego stypendium dotyczy. – Okazało się, że prawa pracy. Pomyślałem: a niech będzie – wspomina **Raczkowski**. Przez trzy miesiące polscy studenci przede wszystkim prowadzili wesołe, studenckie życie na Zachodzie. Ale na końcowym egzaminie z **Bartłomiejem Raczkowskim** w składzie zajęli drugie miejsce (na 12 nacji), za Belgami, a przed sumiennymi Niemcami czy Czechami, którzy byli przekonani, że Polacy test obleją.

Po stypendium prof. Andrzej Świątkowski z UJ zaproponował mu asystenturę. **Raczkowski** objął tę posadę, będąc na... czwartym roku studiów. Został też powołany – jako drugi w historii Polak – do zarządu ELSA (Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa). Przez dwa lata uczył prawa pracy, co jak sam podkreśla, było najlepszą szkołą dla niego samego. Ale kariera naukowa go nie pociągała. – Nie lubię się uczyć dla samej nauki. Potrzebuję efektu – zaznacza.

Poczuł natomiast, że nie można tracić szansy, jaką niesie ze sobą przemiana ustrojowa. Był to czas, gdy do Warszawy wyruszały pielgrzymki specjalistów do pracy w nowo powstałych firmach lub oddziałach międzynarodowych korporacji. I po miliony (dosłownie: dobry prawnik bez większego doświadczenia przed deminacją zarabiał nawet kilkadziesiąt milionów złotych miesięcznie).

On trafił do renomowanej kancelarii Sołtysiński Kawecki & Szlęzak. Chciał się zajmować transakcjami biznesowymi. Ale znów okazało się, że przypadnie mu prawo pracy. – W SKS nauczyłem się zawodu. Przede wszystkim od mec. Andrzeja Szlęzaka, ale również od prof. Stanisława Sołtysińskiego i mec. Andrzeja Kaweckiego – mówi mec. **Raczkowski**.

Praca w prestiżowej kancelarii mu odpowiadała, ale zamarzyła się jednocześnie



WOJTEK GORSKI

większa niezależność. Pojawiła się chęć posiadania istotnego wpływu na działalność firmy i zarządzanie nią. I ujawniła żyłkę do biznesu. Z trzema osobami na pokładzie założył kancelarię **Bartłomiej Raczkowski Kancelaria Prawa Pracy**, która szybko zmieniła się w **Raczkowski i Wspólnicy**. Pomysł podsunęła mu zagranica. W ramach międzynarodowego stowarzyszenia Ius Laboris, skupiającego praktyków prawa pracy, uczestniczył w wielu spotkaniach z zagranicznymi kancelariami. Pomyślał, że skoro w Hiszpanii czy we Włoszech kancelarie zatrudniają po kilkudziesięciu prawników zajmujących się wyłącznie prawem pracy, to w Polsce też jest miejsce dla takiej działalności. Nie pomylił się – dziś, po wzmocnieniu przez kolejnych partnerów z wiel-

kich firm, **kancelaria Raczkowski Paruch** zatrudnia 23 prawników. Okazała się rynkowym strzałem w dziesiątkę.

To jednak nie przypadek, ale efekt przemyślanej strategii. W **kancelarii Raczkowski Paruch** prawo pracy nie jest tylko poboczną dziedziną, którą trzeba zająć się od czasu do czasu przy okazji innych transakcji. Sprawy z tego zakresu – wraz z rozwojem rynku pracy – stały się także coraz bardziej prestiżowe. Nazwisko **Raczkowski** szybko stało się brandem, również dzięki temu, że kontakt z prasą to dla kancelarii priorytet. I tak oto wywalczyła sobie ona na stałe miejsce wśród najlepszych firm prawniczych w Polsce. Kto wie, czy nie pomogła w tym pozazawodowa pasja jej założyciela. Dla niewtajemniczonych to boks i biegi górskie. ©